№ 23. Warszawa, dnia (29 Maja) 10 Czerwca 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1
Za odnoszenie do domu kop. 10.
Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25, półrocznie . „ 2.50, rocznie . . „ 5.—
Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Księgarnia Polska Plac Maryacki 11; w Krakowie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu.
Za zmianę adresu kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane“ wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą.
Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa. Chmielna 26.
TELEFON 106.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika” — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał trzeci roku 1899.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści” w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

„MARYSIEŃKA”

Portret historyczny.

(Dalszy ciąg).

Wskazówka miała na celu coś więcej, niż świetność dworskiej kobieciarni. Wchodziły tu w grę i polityczne wyrachowania. Te wszystkie „ładne buziaki“ miały, za sprawą królowej, zostać żonami polskich magnatów.

Trudno o lepszy i czulszy łącznik pomiędzy dworem a wszechwładną magnateryą, pomiędzy Warszawą a Paryżem, pomiędzy polityką polską a polityką francuzką, niż tego rodzaju małżeństwa. Tego systemu trzymała się oddawna Austrya, dochodząca do wszystkiego przez kobiety. Wpływ partyi austryackiej, silny podówczas w Polsce, należało zwalczać własną jej bronią.

W pełnym życia obrazie odmalował Waliszewski podróż narzeczonej królewskiej. Ten przyjazd bardzo był dodobny do najazdu. Z pozoru nic w nim nie było wojowniczego, a jednak miał on na celu zawojowanie Polski.

Kraj nasz wyobrażano sobie w Paryżu jako ziemię dziewiczą, rodzącą złoto i brylanty. Po skarby dość tu było schylić się; poniewierały się one wprost na ziemi, potrącane stopą, a niedostrzegane i niepodnoszone przez „grubych Sarmatów.„ Francuzki *esprit* miał rozpocząć eksploatacyę ich na skalę olbrzymią.

Obiecywano wszystkim głodnym francuzkim, że się chlebem polskim nasycą; wszystkim pustym kiesom, że się polskimi dukatami napełnią; wszystkim pannom bezposażnym, że znajdą w Polsce bogatych mężów; wszystkim nicponiom, że dojdą w Polsce do znaczenia; nieużytkom, że je podporami społeczeństwa Polska okrzyknie...

Niestety, sprawdziło się aż nazbyt wiele z tych przewidywań!

A najpierw nie doznały zawodu „ładne buziaki.“ Złotą czy jedwabną siecią wyłowiono dla nich same grube ryby. Między innymi znaleźli się w niewodzie dwaj Pacowie, z których jeden — kanclerz litewski. Ten ostatni poślubił pannę, którą nazywano „księżniczką de Croy,“ chociaż była tylko córką... hrabiego de Mailly. Inna szlachcianka, żadnym nawet tytułem nie błyszcząca, dostała za męża jednego z Krasińskich.

Przyjść miała kolej i na córkę wesołego kapitana gwardyi — w owej wszakże epoce miała ona jeszcze kilkanaście lat przed sobą. Królowa z wyjątkową starannością i wybrednością męża dla niej upatrywała.

Tymczasem młodziutka panna d’Arquien uczyła się po polsku i studyowała swe nowe otoczenie, przygotowując się do czekającej ją roli. Nie wątpiła, że ta rola będzie świetna. Zaszedł zaś z nią wypadek może jedyny: dostała od losu więcej, niż w najśmielszych nawet marzeniach spodziewać się mogła.

Drugim wypadkiem, niemniej dziwnym, było, że wychowując się od dziecka w Polsce, mimo to do końca życia pozostała francuzką.

Niewiele wiemy o systemie pedagogicznym, który względem przyszłej monarchini stosowano. Z wyników sądząc, nie musiał on być świetny. Marysieńka przez całe życie nie nauczyła się ortografii ani polskiej, ani nawet francuzkiej...

Trzy pamiątki pozostały po tej królowej w Warszawie: Marymont *(Marie-mont)*, Marywil *(Marie-ville)* i klasztor Sakramentek. Pierwsza z tych pamiątek dowodzi jej upodobań światowych i zamiłowania w rozrywkach; druga—zmysłu kupieckiego i chęci bogacenia się; trzecia — wielkiej dbałości o to, aby po ziemskiej koronie dostała jej się kiedyś korona niebieska.

Nic natomiast nie posiadamy i nie posiadaliśmy takiego, w czemby Marysieńka ujawniła pamięć o umysłowych potrzebach kraju, o jego podniesieniu intellektualnem lub choćby tylko estetycznem.

Na schyłku życia, osiadłszy w Rzymie na dewocyi, miała przemijający poryw uczoności i przyjaźni dla uczonych. Poryw ten był równie gwałtowny, jak krótkotrwały. Nie można też go brać za co innego, jak tylko za schlebianie panującej wówczas modzie.

Właśnie na krótko przedtem, bawiąca w Rzymie Krystyna, królowa szwedzka, słynna w równym stopniu z oryginalności, jak z nauki, założyła w wiecznem mieście stowarzyszenie uczonych pod nazwą „Akademii pod Arkadami.“ Wdowa po Sobieskim nie chciała być od niej gorszą. Zaproszeni przez nią członkowie Akademii, obchodzili rocznicę założenia tej instytucyi w pałacu Odescalchi'ch, zamieszkiwanym przez Marysieńkę. Uroczystość była bardzo wystawna (córka eks-kapitana gwardyi w rzeczach tych zawsze celowała); były na niej popisy muzyczne, był śpiew, może nawet były i tańce—w pamięci jednak uczestników natrwalej zapisał się... *un magnifico rinfresco*, który przed uczonymi mężami zastawiono.

Wkrótce po tym wstępie, który był rodzajem egzaminu, przed ciałem uczonem złożonego, eks-królowa polska została—członkiem Akademii pod Arkadami. Nie wiemy do jakich członków ją wpisano: rzeczywistych czy honorowych — w każdym razie dyletantyzm Marysieńki był zbyt rażący, aby inteligencya rzymska mogła się była na nim nie poznać. Żartowano z tego po cichu; ktoś nawet pozwolił sobie na żart głośny. Dochował się z owych czasów epigramat z dowcipną choć złośliwą igraszką wyrazów:

Naqui da un Gallo simplice gallina,
Vissi tra li Polastry e poi regina,
Venni a Roma, Christiana e non Christina.

Wracamy do dziewczęcych lat Marysieńki. Skreśliwszy w ogólnych zarysach rodzaj i głębokość jej wykształcenia—teraz słówko o wychowaniu.

Na rozwijającym się charakterze dziecka najtrwalsze znamię odcisnąć musiała naturalna jego opiekunka: królowa. Byłoż to znamię dobre czy złe, szlachetne czy liche? Odpowiedź zależy od tego, jak określimy charakter samej Maryi Ludwiki—czy nazwiemy go dobrym lub złym, szlachetnym lub lichym.

Ostatni monografiści owej epoki: Korzon i Waliszewski nie zgadzają się ze sobą w tym względzie (i w wielu innych). Ale w wypadku, o którym mowa, zamienili oni role: sceptyk stał się apologistą, apologista sceptykiem. Korzon, broniący niekiedy nawet Marysieńkę, stał się oskarżycielem Maryi Ludwiki, zarzucając jej chciwość, samolubstwo i brak przywiązania do Polski; Waliszewski tymczasem uczynił ją, już jako żonę Jana Kazimierza, prawie bohaterką.

Ale i Waliszewski nie jest chwalcą bezwzględnym; zanim pokazał nam królowę w świetle, przeprowadził ją przez cień. Nazywa się to u niego po malarsku: pierwszą i drugą jej „manierą.“ Otóż Marysieńka, która ulegała przedewszystkiem wpływowi pierwszej maniery, nie mogła przejąć nic innego prócz żyłki intryganckiej, samolubstwa, skrytości i sztuki zuchwałego wypierania się w potrzebie własnych słów, myśli i postępków.

Może w innych warunkach posiew ten nie wydałby plonu; tu wszakże trafił na grunt wyjątkowo dla siebie przyjazny...

Wychowanica królowej była zarazem wychowanicą całego dworu. Jakiż zaś był ten dwór, i na jaką modłę urabiać mógł serce i charakter dorastającej panienki?

Na to pytanie wymownie odpowiada Waliszewski.

„Otoczenie Marysieńki — pisze on—nie ma w sobie nic surowego. Z temperamentu i z całego obejścia się Władysław IV przypomina króla-galanta. Jawna kochanica królewska, panna Eckenberg, dawniej dama dworu zmarłej królowej, zajmuje miejsce urzędowej ochmistrzyni młodziutkiego, sześcioletniego zaledwie następcy tronu. Lista miłostek i przeróżnych wybryków króla, niema prawie końca. Przybycie nowej pani sprowadza nieunikniony przewrót w zamku i w płochych obyczajach jego mieszkańców, ale dyabłu nie dzieje się ztąd żadna szkoda. Zmieniają się tylko osoby i formy.

Wiktor Gomulicki.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).



5 Czerwca 1899 roku.

Prawdziwą wystawą mody letniej jest dziś tak zwany „Salon,“ czyli doroczna wystawa sztuk pięknych. Dzień piątkowy, szczególniej uprzywilejowany, ściąga tu cały wytworny świat paryzki. Dajemy zatem opis strojów, które w zeszły Piątek zwróciły szczególniej uwagę naszą.

Ogólny charakter mody stanowią, jak już wspominaliśmy, staniki nadzwyczaj długie, obciśnięte morowym lub aksamitnym paskiem, spiętym na złotą oksydowaną klamrę. Spódnice bardzo wązkie w górze, rozszerzają się tylko u dołu. Tunika powszechnie przyjęta; kiedy jej niema, to przynajmniej naśladuje ją garnirunek przechodzący od stanu na obadwa boki spódnicy i otaczający ją powyżej kolan. Garnirunek ten tworzy ruszka lub pasmanterya, albo też wstawka koronkowa. Rękawy bardzo obcisłe, przeszywają wpoprzek aksamitką lub pliską jedwabną, z obu stron przystębnowaną. Od ramion spadają małe epoletki czyli żokeje.

W kapeluszach tę spostrzegamy nowość, że niektóre mają główkę dosyć wysoką i rondo wielkie, podniesione w górę nad czołem albo z lewego boku. Zowią je *chapeaux directoire*, zdobią zwykle piórami, albo też pęczkiem kłosów. Pod rondem upięte róże lub inne kwiaty.

Dopełniają ubrania rękawiczki duńskie, w jasnym naturalnym odcieniu — wiele pań upodobało sobie białe i rozstać się z niemi nie mogą.

Trzewiczki głęboko zachodzące na nogę, najmodniejsze czarne łakierowane. Noszą je też ze skórki w kolorze naturalnym.

Po tych ogólnych uwagach, przystąpmy do opisu całkowitych toalet.

Suknia z lekkiej materyi lila (mauve), w różowawym odcieniu. U dołu dwa wolanty z muszlinu jedwabnego, krajane okrągło, plisowane w maszynie. Na to spada tunika biała gipiurowa, podwleczona lila materyą surah, spięta z lewego boku na czarne aksamitne kokardy. Rogi u niej zaokrąglone. Kapelusz do tego słomkowy „Directoire“ z wielkiem rondem podniesionem w górę, zaciśniętem po bokach. Wielki pęk owsianych kłosów wpięty między rondem a dość wysoką główką, wybiega z pod czarnej aksamitnej kokardy. Nad czołem dane upięcie z jedwabnego muszlinu. Szarfy długie muszlinowe, przewiązują się lekko pod brodą.

Ubranie drugie. Suknia z błękitnego fularu w biały drobniuchny deseń. U dołu wycięte wielkie okrągłe zęby, objęte trzema wstawkami, w pośrodku idzie wstawka czarna gipiurowa, z obu stron dwie białe zarówno gipiurowe. Garnirunek ten zwraca się z lewego boku i dochodzi do pasa. U dołu z pod zębów wybiega wolant z gładkiego fularu błękitnego. Spódniczka cała naśladuje tunikę. Stanik przybrany odpowiednio wstawkami, spina się na lewym boku. Od góry stanika do dołu spódnicy dane rzędem kokardy z czarnego aksamitu. Kapelusz do tego biały sporterowy, z wielkiem rondem na boku podniesionem; z tejże strony wpięty pęczek z czarnych piór strusich, z drugiej strony nad czołem upięte róże w bardzo bladem odcieniu.

Trzecie ubranie. Spódniczka z lekkiej tkaniny wełnianej voile, w kolorze perłowym. U dołu wolant krajany okrągło; na to spada tunika ogarnirowana białą gipiurą, spięta z boku na blado-różowe kokardy; stanik przybrany odpowiednio. Toczek do tego z miękkiej słomki jasno-popielatej, cały nafałdowany fantastycznie. W górze wpięte popielate skrzydełko; nad czołem nafałdowany muszlin jedwabny różowy, pomięszany z polnemi różami.

Czwarta suknia bardzo oryginalna: spódniczka z cienkiego sukienka *drap mousseline*, w kolorze migdałowym; na gładkiej spódnicy odznaczona tunika. Z obu stron idzie plisa z białego sukienka, naszyta czarnym jedwabiem, szeroka na dwa cale, z jednego brzegu przytwierdzona zieloną aksamitną plisą, z drugiego wązką ruszką z zielonej atłasowej wstążeczki. Garnirunek ten odwrócony powyżej kolan, okrąża spódnicę, podnosząc się coraz wyżej na tylnych brytach. Stanik do tego aksamitny zielony, z krótką baskinką, otwarty z przodu. Wyłogi z białego sukienka, zahaftowane czarnym jedwabiem, tworzą ząb zachodzący na ramię, niżej dosięgają stanu. Od szyi wybiega w górę kołnierz *Valois*, równie biały, zahaftowany czarno. Z pod

otworu stanika widać plastron z materyi zielonej, namarszczony, przepinany w drabinkę wstawką z koronki weneckiej, zakończony w górze wązką opaską z koroneczką u brzegu. Rękawy bardzo płaskie zachodzą na pół ręki.

Dopełnia ubrania kapelusik słomkowy, koloru migdałowego w formie kaszkiecika. Pod rondkiem nasuniętem na czoło, odwrócone płasko dwa pióra strusie tego samego koloru; pomiędzy niemi wybiega w górę kok z zielonej wstążki atłasowej, podpięty wielką broszą złotą.

Piąta suknia z leciuchnej tkaniny wełnianej, pomięszanej z jedwabiem, koloru jasnobłękitnego. Spódnica krajana okrągło, plisowana w maszynie, kończy się powyżej kolan przez co tworzy niby tunikę; ztąd spada wolant również zaplisowany, mocno podniesiony na tylnych brytach, połączony ze spódnicą ruszą jedwabną, naszytą w ostre zęby. Stanik także zaplisowany, z karczkiem atłasowym w mocniejszym odcieniu *bleu du roi*. Karczek ten wycięty w zęby; w miejscu, gdzie się łączy ze stanikiem, dana rusza jasno-błękitna. Obróżka u szyi atłasowa, podgarnirowana fryzką koronkową. Na obcisłych rękawach dane płaskie epolety atłasowe, objęte ruszką.

Kapelusik do tego ubrania słomkowy mały, z podniesionem po bokach rondkiem, przybrany bukietem z blado-różowej hortensyi.

Zapiszmy nakoniec ubranie pełne prostoty, obok wytwornego smaku. Na spódniczce popielatej jedwabnej, z szerokim wolantem, idzie tunika z czarnego sukienka, w rodzaju krótkiej polki ze stanikiem i rękawami; przednie jej bryty zaokrąglone po rogach. Wkoło tuniki dany szlak szeroki na trzy cale, nastębnowany w deseń białym kordonkiem. Stanik otwarty na przodzie, objęty szlakiem odpowiednim. Pod spód plastron nagarnirowany rzęsisto bufkami z białego jedwabnego muszlinu.

Kapelusz do tego ubrania ze słomki ryżowej, podniesiony nad czołem, przybrany pękiem czarnych piór kaplonich, podpięty różami w kilku odcieniach. Woalik z koronki brukselskiej dosyć długi, zaokrąglony w rogach, pięknie dopełniał poważnego ubrania.

Z pomiędzy okrywek wpadła nam w oko bardzo ładna z czarnego muszlinu jedwabnego, na podwleczeniu białem atłasowem, w formie peleryny przedłużonej w tyle, zaokrąglonej po bokach. Muszlin cały przymarszczony; w odstępach pozostawione bufki dosyć wypukłe. Dokoła idzie wolant biały z koronki weneckiej, dobrze naśladowanej. Na to spada do połowy czarny koronkowy wolant. U szyi odpowiedni garnirunek biały z czarnym.

Mięszanina kolorów, które nigdy nie licowały z sobą, jest dziś na porządku dziennym. Widzieliśmy naprzykład na wystawie suknią z popeliny różowej, a stanik miał wyłogi z błękitnego sukienka. Inna suknia fularowa niebieska w czarny rzucik, miała karczek biały jedwabny, cały naszyty wązką wstążeczką lila.

Na kapeluszach mięszają też kolory kwiatowe w sposób trochę dziwaczny.

Seweryna Duchińska.

Nasze porachunki.

Powiedział niegdyś Emil Girardin znakomity dziennikarz francuzki, że wielkie w swoim zawodzie powodzenie zawdzięczał on jedynie temu, iż nigdy prawd przez ogół stwierdzonych i powszechnie znanych nie zaniedbywał odświeżać w pamięci ludzkiej, jeśli okazywała się odpowiednia po temu sposobność.

Skoro metoda taka okazuje się korzystną dla jednostek, które ją stosują w profesyi dziennikarskiej, to możnaby ztąd wnioskować że ogół nietylko nie gniewa się, gdy mu przypomnieć to, o czem on niby wie, a co zaniedbuje i pomija w praktyce życiowej, ale że za tego rodzaju kołatanie do jego sumienia bywa on nawet obowiązanym niekiedy.

Jakkolwiekbądź stoją te sprawy na naszym gruncie, nie wahamy się dzisiaj, w samym rozkwicie naszego letniego karnawału powiedzieć, a raczej przypomnieć czytelnikom naszym, iż wytrwale grzeszymy wszyscy ignorowaniem jednej wielkiej prawdy, której niedostatek widoczny odbija się ujemnie na wszystkich objawach naszego życia, chociaż ciągle powtarzamy sobie, że mało między nami takich, którzyby tej prawdzie słowem lub czynem wbrew zaprzeczali. Są jednakże dzięki temu szczerby wyraźne na powierzchni naszego zbiorowego bytu — jest pewien rozdźwięk rażący między jego pojedynczymi składnikami. Słów kilka o tej prawdzie niezbitej, a następnie o istocie tej dysharmonii we wnętrzu naszem mamy do powiedzenia dzisiaj.

Jesteśmy czy nie jesteśmy dobroczynni?

Zestawiwszy przypuszczalny stan zamożności naszej z ilością pieniędzy wpływających na zaspokojenie naszych najnaglejszych potrzeb; obliczając ciągle sumy ofiarowywane przez żyjących i te, o których dowiadujemy się z ujawnionych rozporządzeń testamentowych, nie powinien się nikt dziwić, że czytającym dzienniki, mianowicie czytającym na prowincyi, wyrywa się bardzo często okrzyk pochwalny na cześć ofiarności naszej. My jednakże niejednokrotnie zwracaliśmy już uwagę na godny zaznaczenia w tej ofiarności objaw, który nam mówi, iż dary płyną stale z rąk jednych i tych samych, że dzięki temu stanowi rzeczy, wolno nam jest twierdzić, iż mamy między sobą jednostki hojne, ale nic nas nie upoważnia do twierdzenia, że zbiorowo wzięci zasługujemy na nazwę społeczeństwa odznaczającego się dobroczynnością.

To powtarzaliśmy po wielekroć razy — to samo powtarzamy i dzisiaj. Jest to właśnie owa prawda znana i uznana, ktorej nikt nie odważy się zaprzeczyć, a która jednakże wzięta do serca, mogłaby nas robić przedewszystkiem dla siebie mniej wyrozumiałymi, niż jesteśmy w istocie, a następnie skłonić każdego pojedynczo do porachunku jakiegoś z sumieniem.

Nie jesteśmy wrażliwi na niedole zbiorowe, to pewna, a najlepszym i stanowczym na to dowodem jest, iż niema u nas na żaden cel godny uznania ani setnej części tych darów kopiejkowych, które być powinny. Tylko kopiejki a najwyżej złotówki wyjednaćby mogły zbiorowo wziętej społeczności naszej tytuł ofiarnej i hojnej—bez nich mowy nawet o tem być nie może. Bez nich myśli tak zbawcze, jak ufundowanie sanatoryów dla suchotników, z roku na rok czekać będą urzeczywistnienia, a nakoniec w chwili, kiedy się ono stanie czynem spełnionym, będziemy znowu zmuszeni powiedzieć sobie najprzód to, że spóźniliśmy się o lata całe w wykonaniu, a następnie, że nie ogółowi, a kilkudziesięciu lub kilkuset rękom zawdzięczamy tę instytucyę.

Jest niestety i więcej dowodów.

Nie jesteśmy ofiarni i czuli na nędze najbliższe nas, skoro w środku samym naszego miasta, w najludniejszej jego dzielnicy umrzeć może z głodu jednostka wstydząca się żebrać — jak to w tych czasach właśnie miało miejsce — z głodu w ciągu dni kilkunastu, czy z wycieńczenia w ciągu paru miesięcy, to zresztą jedno i to samo zupełnie. Różnicę stanowi tutaj długość męki przedśmiertnej jedynie, a w ostatnim wypadku właśnie tego rodzaju przedłużona agonia zakończyła jedną przedzgonną tragedyą w rozbawionej Warszawie naszej.

Jedna? Ta jedna, o której dowiedzieliśmy się wczoraj, i o której donosimy—inne policzy nam niewątpliwie kiedyś sprawiedliwość nieznana, kiedy nam przyjdzie zdawać rachunek z nerwowej wesołości naszej—z naszego bezgranicznie roztrzpiotanego żywota, niedopuszczającego skondensowania się jakiejkolwiek myśli poważniejszej.

Aby zapobiedz sceptycznemu ruszeniu ramion, dotyczącemu istoty samego faktu, zapewniamy uroczyście o jego autentyczności — gotowi nadto jesteśmy służyć informacyą bliższą, gdyby się znaleźli ciekawi a wątpiący, chociaż ta spóźniona ciekawość nie byłaby nam ani pociechą, ani otuchą żadną na przyszłość.

Na tle tymczasem naszego nastroju karnawałowego wyrasta sobie na uboczu pewien objaw godzien zanotowania – objaw, który my również zdajemy się ignorować, który niemniej jednakże obciążyćby winien nasze sumienie, gdybyśmy go najprzód starali poznać, a następnie się w nim rozejrzeć chcieli. Im mniej o nim wiemy, czy wiedzieć chcemy, tem dotkliwszem przygniata on nas brzemieniem, bo już to dobrze byłoby, abyśmy raz uwierzyli, że wielkie zapomnienia nigdy się nie obchodzą bez następstw, odpowiednio ważnych do stopnia winy tych, którzy świadomie czy nawet bezwiednie, depczą po ideach i zasadach. Niepodobna, aby szał był powszechnym całkowicie — aby nie było wśród niego wyjątków — wyjątków tem jaskrawiej wyróżniających się, im one są rzadsze, i mniej zgodne z ogólnym kamertonem.

W przyrodzie obok wyżyn sięgających obłoków, widać jary i przepaści—w życiu na tle martwoty i bezduszności nawet wykwitają nieznane nikomu cnoty i heroizmy — wykwitają może dla dopełnienia sobą praw tajemniczej harmonii, może dla jednego z tych wielkich porachunków, które my zaledwie przeczuciem w uprzywilejowanych chwilach odgadujemy. Bóg sam zresztą, jako ten,

który nakreślił prawa stworzeniu, mógłby rozwiązać każde z takich wielkich zapytań.

Posłuchajcie epizodu. Stał on się także na oczach waszych w tej Warszawie uciesznej, zadyszanej, śpieszącej z zabawy na zabawę, z pohulanki na pohulankę — tej Warszawie, która tak chętnie przebiera się w strój balowy w imię chrześcijańskiego miłosierdzia, tak łatwo się wzrusza, i tak rychło zapominać umie.

Na tym bruku tutejszym wzrastało i rozwijało się dziewczę, nie różniące się od przeciętnego dodatniego typu Warszawianki, tem jednem chyba, że podczas gdy ten typ rodzimie tutejszy potrafi i kochać, i czuć, i cierpieć, ale potrafi także zanurzyć się w szale zabaw i przebywać tam niby salamandra w zarzewiu, jej charakterowi ta właściwość ostatnia obcą była prawie zupełnie. Dziecko rodziców niezależnej pozycyi materyalnej, wyrywało się do służenia ludziom biedniejszym i nieszczęśliwszym od tych, których codziennie miało na oczach. Nie trzeba mówić, że taka służba, o ile przechodzi w narażanie się, poświęcanie osoby własnej, o ile zagraża zdrowiu i bezpieczeństwu, natrafia w stosunkach domowych zawsze na opozycyę rodzicielską, czemu zresztą nikt dziwić się nie powinien tak dalece. Ostatecznie każdy człowiek dobry radby dziecko swoje widzieć zacnem, szlachetnem i zasługującem na miłość i szacunek ludzki, ale każdy radby je widzieć zdrowem i szczęśliwem także.

Taka opozycya miała miejsce i w wypadku danym, tylko że tak się z biegiem czasu składały rzeczy, iż gdy z jednej strony niepokój i trwoga wzrastały, z drugiej wzrastał ten rodzaj upornego wytrwania, wobec którego zakazy, czuwania i ostrzeżenia ustają zazwyczaj.

Nie chodzi się jednakże od ambulatoryum do ambulatoryum, nie zmienia opatrunków i nie oddycha zatrutą atmosferą szpitalną zawsze bezkarnie. I małą samarytankę naszą spotkało to, co spotyka rychlej lub później podobne jej istoty wybrane. One dzielą się z cierpiącymi wszystkimi skarbami serc swo ich—cierpiący oddają im wzamian to wszystko, co jest ich dolą na ziemi—oddają im swoje cierpienia.

Szczegóły pominiemy. Parę tygodni między życiem a śmiercią, a potem cudowne niby ocalenie z takiej otchłani, w jaką pogrąża człowieka zakażenie krwi—jeśli wogóle ocaleniem nazwać można jakiś byt połowiczny, jakąś niemoc chroniczną i bezwład, którego przebiegu, kresu i ostatecznego rozwiązania żadna powaga naukowa przewidzieć nie potrafi.

Oto początek i środek epizodu — jego rozstrzygnięcie w ręku Boga.

Takie są losy tych z pomiędzy nas, którzy cierpienia podobnych sobie najgoręcej biorą do serca. Wolno nam nienaśladować ich, wolno nawet zobaczywszy zapomnieć takim jak my biedakom, u których wedle słów poety, myśl nie trwa jednej godziny, ale nie godzi się na ten widok nie ochłonąć choćby na chwilę z karnawałowego zadyszania, bo inaczej na prawdę uwierzyćby chyba przyszło w nieistnienie tej harmonii i tego równoważenia się wzlotów i upadków ludzkiego ducha — przyszłoby zwątpić o użyteczności cnót, po święceń i ofiar.

S.

Sprawozdania literackie.

Józefat Nowiński: Biała gołąbka, dramat w 5-ciu aktach.

Nim ukaże się na scenie dramat uwieńczony drugą nagrodą na konkursie Paderewskiego, postaramy się zapoznać czytelników z jego osnową.

Przenieśmy się myślą pod słoneczne niebo Italii, w epokę zwaną Odrodzeniem. Byłać ona odrodzeniem—ale jednej tylko strony ducha ludzkiego. Była chwilą wyzwolenia się z ponurych pęt ascetyzmu jednego z najpotężniejszych i najszlachetniejszych instynktów duszy ludzkiej, instynktu piękna. Tłumiony długo i świadomie wybuchnął naraz potężnym, szumnym strumieniem, i bieżąc, rwał po drodze wszystko, co napotkał dokoła.

Etyczne pierwiastki ducha ludzkiego popadły za to w sen. I był świat ówczesny Italii najbardziej może pozbawionym poczucia moralnego, ze wszystkich światów, jakie era chrześcijańska wydała.

Był to świat ludzi o potężnych namiętnościach, o bezgranicznym zapale dla sztuki, ale bez sumienia i bez miłości. Były to czasy ścierania się wzajemnego egoizmów, nie cichego, powolnego i obłudnego, jak dziś.

Były to starcia krwawe i bez maski. Były to czasy sztyletu i trucizny. O poszarpaną na drobne cząstki ziemię italską, o możność deptania po karkach pospólstwa, toczyła nie ubłagany bój garść władców, pogan w purpurze i fioletach. A nie było tam mowy o wyborze środków i broni. Każda broń dobra — żadna chytrość, żaden krok podstępny i nieprawy nie przynosił wstydu, nie budził sumień. Chęć panowania, żądza sławy i szał artyzmu, to najbardziej wybujałe namiętności tego okresu. Ci wszyscy wydziercy, zabójcy, truciciele, okrutnicy, były to natury artystyczne do szpiku kości. Cuda malarstwa, rzeźby, architektury, poezyi, wprowadzały ich w uniesienia nieznane naszemu chłodnemu pokoleniu.

A biada jednostce z innego materyału stworzonej, biada naturze uczuciowej i prawej, której los wyznaczył miejsce śród tych pięknych, krwiożerczych lwów, śród tych tygrysów podstępnych, silnych, dzikich. Mu siała ginąć — przedwczesnym, smutnym zgonem.

Jeżeli była gołąbką białą, spragnioną lotów w kraj ideału — połamano jej skrzydła, przeczyste pióra zbryzgano krwią, gołębie serce rozdarto.

Jesteśmy tedy na dworze jednego z tych małych despotów italskich, księcia Moleny.

W Molenie panował niegdyś ród Carrarów, któremu tron wydarli przed stu laty przodkowie dzisiejszego władcy. Gniazdo rodzinne Carrarów leży w ruinach, a ostatni potomek rodu błąka się gdzieś, zdala od ziemi rodzinnej, chroniąc głowę swą przed zemstą ks. Moleny. Bo pomiędzy nim, a tym księciem zawiązał los ognistą nić nienawiści.

Carlo Carraro przejeżdżając kiedyś koło zamku księcia, ujrzał był nieznajomego sobie młodego człowieka, który szczuł psami żebraka. Zdolny do szlachetnych porywów Carraro, rzucił się na prześladowcę, i zabił młodego okrutnika. Zabity był synem księcia, następcą tronu Moleny, najsilniejszą namiętnością, największą chlubą ojca.

Stary despota z rozpaczy i wściekłości oszalał. Córkę swą, słodką Biankę, przywlókł do trupa brata i nurzał ją w jego krwi, by zapamiętała krzywdę wyrządzoną rodzinie; żebraka kazał obedrzeć ze skóry.

Od tej chwili nabył przekonania, że duch syna domaga się od niego zemsty za swój zgon przedwczesny. I schodził o północy do sali, w której wisiał portret zamordowanego, i toczył z nim długie rozmowy, i korzył się przed nim, i obiecywał mu najokrutniejszą vendettę.

Pozostała zrozpaczonemu córka. Postać Bianki z Moleny przystroił autor we wszystkie wdzięki i uroki.

Ze znanych w literaturze naszej typów niewieścich, zbliża się ona najbardziej do Lilli Wenedy Słowackiego.

Bianka umie wobec całego dworu włóczyć się u nóg srogiego ojca, wypraszając życie dla skazanego na śmierć biedaka; dając na mszę za duszę brata, daje jednocześnie i za duszę tego poszczutego nędzarza, odczuwa nieszczęścia poszarpanej Italii, i cały ciężar krzywd, spoczywający na najsłabszych. Ta smutna córa książęca całą duszą łączy się z tymi, którzy płaczą, jest matką ubogich i nieszczęśliwych; nie przeklina słowem, ale duszą całą potępia bezprawia brata i ojca, ucisk możnych, walki wewnętrzne i wszystko złe i wszelką niesprawiedliwość, i wszelką brzydotę życia.

Powinnaby skończyć się w literaturze naszej galerya postaci kobiecych pięknych ale bezdusznych, jeżeli literatura ma być zwierciadłem życia.

Bianka z Moleny Nowińskiego, łącząca wdzięk kobiecy z wysoce rozwiniętą duchowością jest wśród kreacyi niewieścich młodych autorów naszych, jednym z najbardziej pociągających typów, i do pewnego stopnia nowością. Dotychczas bowiem autorom naszym najlepiej udawał się ujemny okaz kobiety. Postacie dodatnie wychodziły prawie zawsze blado i bezbarwnie.

Dramat rozpoczyna się w chwili, gdy sąsiad Moleny ks. Sarmy, występując w imieniu wygnańca Carla Carraro, żąda dlań zwrotu posiadłości przodków, a dla siebie uzyskać pragnie Leggio. Po latach zatem milczenia, nienawistne imię wypłynęło znów na powierzchnię. Księciu nasuwa się sposobność pomsty. Nawpół oszalałego starca widzimy o północnej godzinie przed portretem syna. Jest to jedna z najwspanialszych, najsilniejszych scen. Monolog ten, to pole popisu dla pierwszorzędnego tragika.

„Piłem dużo, ale z tobą jeszcze się napiję— mówi książę, wracający z biesiady.—Za stal, co mu wątrobę przewierci! (pije). Słyszysz? Wojna. No, wiedziałeś przedemną, choć da-

lej—do was wieści prędzej dochodzą (śmieje się i pije), za truciznę, co mu wnętrzności skręci! (Po chwili) Czemu ona nie chce kląć, jak ja? Jąby Bóg odrazu usłuchał, a mnie... Szczekam jak pies ochrypły lat tyle..." i t. d.

Ojca prześladuje myśl, że ten syn poza grobem czuje nienawiść do siostry, która niedostatecznie go żałuje, nie pragnie mścić się na jego zabójcach. Bo ten stary szaleniec kocha to swoje słodkie dziecko zarówno, jak tamtego okrutnika.

„Ale ty się na niej nie mścij — mówi szeptem do zmarłego. — Czego tak patrzysz surowo? Gdybyś ją tknął, zdechłbym jak pies, i któżby cię pomścił... Od dziecka przebaczać nie umiałeś, ale jej musisz, musisz, bo inaczej... Zmieszać modlitwę za ciebie z modlitwą za niego, niby wino cypryjskie z kałem!.. Ach to... to... (zapuszcza palce we włosy i nagle) Ale musisz! Może ona tylko błogosławić umie? Może to tak jak i my dyabeł wcielony, tylko taki z innej służby."

Duch zmarłego jest nieubłagany. Oczy portretu patrzą wciąż surowo i groźnie. Starzec na kolanach prosi o przebaczenie dla córki, wreszcie porywa szpadę i przebija nią portret.

Podane tu urywki monologu nie dają dokładnego wyobrażenia o sile i piękności tego ustępu.

Tymczasem istotnie klątwa umarłego zda się ciążyć nad głową białej gołąbki. Carlo Carraro jest bliżej, niżby mógł domyślać się ktokolwiek. Pod przybranem nazwiskiem Jana du Lieu, z hr. di Massa, dawnym stronnikiem swej rodziny przybył on do Moleny, by wybadać pozycye nieprzyjacielskie, poznać stosunki i siecią zdradziecką oplątać wroga. Uważa on to postąpienie za zwykły fortel wojenny. Przypadkiem znalazłszy się w pobliżu ogrodów książęcych, usłyszał śpiew Bianki. Oczarowany głosem śpiewaczki, pieśnią, w której drżą niejasne, nieujęte przeczucia miłosne, wtargnął do ogrodu, i od pierwszego spojrzenia na jej ciche, smutne, słodkie oblicze, uczuł, że przykuwa go do niej tajemnicza jakaś potęga.

I Bianka poznała w nim wcielenie swoich snów miłosnych. Dusze obojga lecą ku sobie, nie wiedząc, że dzieli je rzeka krwi.

(*Dokończenie nastąpi*).

Z za rzek i mórz.

Niemcy niewzruszenie stoją na tym gruncie, że w sprawie rozpoznania tuberculosy, ich nauka oddała światu usługi najważniejsze. Że tam wskazania lecznicze dr. Roberta Kocha okazały się zupełnie błędnemi — o to mniejsza ich zdaniem, jak widać, ale ten przecież Koch, a nie kto inny, wykrył zarazek gruźlicy, i dlatego zapewne Berlinowi, jako miejscu, z którego lat temu kilka otrąbiono na cztery strony świata tryumfy niemieckiego uczonego, przypadł w udziale zaszczyt podejmowania u siebie międzynarodowego kongresu uczonych, mających obmyślać sposoby prowadzenia walki z suchotami płucnemi.

Kongres ten otwarto w dniu 24 Maja. Obraduje on w sali pruskiego Reichstagu, pod protektoratem i w obecności cesarzowej niemieckiej. W imieniu rządu przemawiał hr. von Posadowsky, a z pomiędzy członków czynnych otworzył kongres francuzki uczony prof. dr. Brouardel, który przedstawiał doniosłość klęsk szerzonych przez tuberculosę, oceniał ofiary na setki tysięcy rocznie, wskazując na wielkie miasta, jako na olbrzymie ogniska zarazy, z których się ona coraz szerzej na prowincyę rozlewać zaczyna.

W kongresie przyjmuje udział, jak donoszą dzienniki francuzkie, lekarzy 2,000; niemcy mówią tylko o 500, między nimi obcych 200 zaledwie. Dotąd nie wiemy nic o wyniku obrad, t. j. o wnioskach, jakie każdy z uczestników wyniesie z tego zjazdu, to wszakże, o czem dowiadujemy się z dziennika kongresowego, doręczonego lekarzom przybyłym do Berlina, daje miarę obszerności programu i wskazuje zarazem, że tak wielostronne rozpatrywania naukowe nie mogą się rychło ukończyć. Przyobiecując czytelnikom obszerniejsze z pism specyalnych sprawozdania w czasie właściwym, ograniczymy się dzisiaj do treściwej wzmianki o tezach niektórych lekarzy, które będą przedmiotem roztrząsań. Wiele z nich przydać się może każdemu, jako wskazówka w życiu codziennem.

Idąc za zdaniem lekarzy, których opinje co do istoty i stopnia zaraźliwości suchot płucnych były podzielone, nie miała dotąd i powszechność żadnych ujednostajnionych pod tym względem zapatrywań. Jedni w stosunkach z chorymi posuwali niewiarę w zaraźliwość tego cierpienia aż do lekkomyślności, innych trwożyło dotknięcie ręki i chwilowe chociażby nawet znalezienie się w pokoju suchotnika. Dzisiaj, idąc za tem, co przynosi kongresowi w pracy swojej dr. Kirchner, dzisiaj, stoi nauka na gruncie bezwarunkowej zaraźliwości gruźlicy, i uważa, że głównem źródłem jej rozpowszechnienia się jest obcowanie osób zdrowych z choremi. Ztąd zalecenia, aby nietylko osoby dotknięte stwierdzoną tuberculozą, ale i podejrzane o nią, nie zawierały bezwarunkowo związków małżeńskich, a tym, które uważają się już za wyleczone, odradzać małżeństwo przed upływem lat dwóch od czasu rekonwalescencyi. Dalej mówi doktór Kirchner o regulaminie obowiązującym dla każdego domu, w którym znajduje sią suchotnik, o jego możliwej izolacyi i o zarazie tkwiącej w murach, meblach, odzieży i wogóle przedmiotach, których dotykał się cierpiący.

Co do tego, co w życiu chorego na gruźlicę uważać należy jako tak zwany przez francuzów *régime*, obstaje dr. Kirchner przy założeniu, iż nic z tego, co pobudza procesy życiowe, nie jest dla osób takich dopuszczalnem, a to jedno wystarcza, aby otaczający umieli im wytworzyć, rozumie się w zakresie możności, odpowiedni tryb życia. Dalsze wskazania wynikające z tego, co się powiedziało wyżej, to powietrze świeże, odżywianie odpowiednie, myśl swobodna—to wszystko jednem słowem, co przy materyalnym dostatku wymaga tylko starań i umiejętnej troskliwości otaczających, a co brak środków robi niedostępnem zupełnie.

Oprócz niebezpieczeństwa, jakie grozi człowiekowi od człowieka, są jeszcze inne drogi przeszczepiania zarazy w organizmy zdrowe. Jako takie uważać należy przedewszystkiem pokarmy, które spożywamy, a które zawierają często zarazki gruźlicy. Mięso zwierząt jest o tyle szkodliwszem, o ile choroba takich sztuk jest dalej posuniętą w przebiegu swoim; osłabia wpływy szkodliwe gotowanie należyte, najpowszechniejszym jednak ze znanych szerzycielem tego zarazka jest mleko krów dotkniętych chorobą płuc, a tych liczba jest bardzo znaczna. Tutaj mowa o sterylizacyi mleka, jako niezbędnej, i o właściwościach organizmu dziecięcego, jako przedstawiającego najniższy stopień odporności.

Po ukończeniu kongresu w Berlinie, powrócimy jeszcze do jego rezultatów praktycznych, ogółowi czytelników dostępnych, a tymczasem od zarazka niszczącego ludzki organizm fizyczny, przejdźmy do innego, który choć nietyle może zabójczy i groźny, niemniej dla pewnej sfery funkcyi życiowych posiada swoją stwierdzoną szkodliwość, i swoje niestety zwiększające się epidemiczne rozpowszechnienie.

Chcemy tu mówić o epidemii sportowej. Zrodzona na ziemi angielskiej, nb. zrodzona w sferach zbytku i przesytu, rozlała się na Europę całą dzięki zaraźliwości przykładu i manii naśladowniczej, a w ojczyźnie swojej przyczynia już dzisiaj kłopotu tym nielicznym wyjątkom, które nareszcie oddziaływanie jej ujemne na umysłowość narodu beznamiętnie ocenić zdołały. Bo też w istocie sporty zaczynają w Anglii nabierać charakteru czysto chorobliwego.

Choćbyśmy tylko wyszli z tego pewnika, którego naucza nas życie, a który zmusza nas wierzyć, iż ludzie robiący z rzeczy małych wielkie, z pewnością wielkie i poważne zaniedbują, jużby nam tego jednego starczyć powinno do przewidywania, czego po wszystkich razem sportach oczekiwać można. Zrazu znaczyć one miały w Anglii czynnik pedagogiczny, rozwijający siły fizyczne młodzieży, a w wieku dojrzałym prezerwatywę przeciw przedwczesnemu zastojowi, następnie wytwarzać zaczęły stowarzyszenia i kluby, wraz z tem dały początek zakładom, hazardowi wszelkiemu, i nareszcie tym fałszywym entuzyazmom, które dlatego właśnie, że tak liche i mizerne mają aspiracye, prowadzić muszą wprost do intellektualnego i duchowego zwyrodnienia.

Czemże jeśli nie zwyrodnieniem i to bardzo daleko posuniętem zwyrodnieniem nazwać można objawy takie, o jakich donosi angielska, a za nią i nasza prasa.

Oto w Londynie odbywał się rekord footballistów. Trwał ten rekord miesiąc cały, gromadząc w niedzielę tłumy wielotysięczne i dając materyał wszystkim dziennikom do sprawozdań, niewątpliwie kosztem wiadomości poważniejszych i bogatszych w treść nieskończenie. Udział czynny w rekordzie biorą tam jak zwykle wszystkie warstwy społeczne,

nie wyłączając najwyższych. Nakoniec zwycięża jakiś mieszkaniec Sheffield. Na tę wieść entuzyazm Sheffieldczyków wzbiera aż po brzegi; nadzwyczajne pociągi wyrzucają co godzina tysiące Sheffieldzkich entuzyastów, i w ich obecności prezydent Izby Gmin sir Artur Balfour wręcza zwycięzcy puhar honorowy. Był to jakiś górnik ubogi, na cześć którego miasto Londyn wydało bankiet, gdzie tryumfator przemawiał, gdzie mu robiono owacye i t. d., i t. d.

Jeśli takich objawów nie nazwiemy zdziecinnieniem, to ciekawa rzecz, co rozumieć będziemy przez terminy: dziecinnienie, zgrzybiałość i inne podobne.

Różnego bo rodzaju widzimy w naszych czasach sporty, a nie brak między nimi i literackich także.

Wiele bardzo przyczyn, z których najważniejszą jest chyba obniżona twórczość i płodność literacka, złożyły się na manię prawdziwą szperania w autorach pierwszorzędnych, komentowania ich, a często przypisywania im myśli i intencyi, o których się tym wielkim zmarłym ani śniło. Sami posiadamy ten kierunek u siebie, i wiemy dobrze jaki on jest śmieszny i dokuczliwy zarazem, sami posiadamy komentarz do Hamleta, dwadzieścia razy przynajmniej obszerniejszy od dramatu Schakespeara, powinniśmy zatem zrozumieć, co nam zagraża sądząc z tego chociażby faktu, którego widownią był Paryż w ostatnich tygodniach.

O Hamleta szło właśnie. W pierwszym zaraz akcie zeszedł się Vanor Jerzy z Catulem Mendesem i rozpoczęli w foyer teatralnem spór o to, jakiej postawy był Hamlet, wedle tego, jak go niby chce mieć Szekspir.

Trudno uwierzyć w obłęd podobny, ale fakt jest faktem.

Jeden utrzymywał, że był on suchy, chudy, szczupły — drugi, że był otyły, limfatyczny i astmatyk. Oba zasłaniali się tekstem, obaj mieli racyę, bo Szekspir, któremu się, jak wiadomo, takie kontradykcye dosyć często zdarzają, i który je sobie zapewne za nic nie miał za życia, powiada w pierwszym akcie przez usta Hamleta, gdy mówi o stryju ojczymie: „Taki on podobny do ojca mego, jak ja podobny jestem do Herkulesa.“ A więc nie był Herkulesem, czyli że był wątły, i ztąd miała racyę upierać się przy swojem jedna strona. Ale miała i druga strona słuszność, bo wszak królowa mówi wyraźnie o synu w akcie ostatnim, że jest astmatyk i otyły. Ani przewidywał Szekspir, co się z tej sprzeczności po wiekach zrodzić może. Roznamiętnili się ci dwaj panowie—od słowa do słowa — od słów do pogróżek, a od tych ostatnich przyszło do energicznej wymiany policzków, zawsze w sprawie tego Hamleta który żył sobie w wyobraźni Szekspira jedynie.

Zajście zakończył pojedynek, w którym pan Mendes został przez trzewia przekłuty szpadą.

Oto są wielkie sprawy małych ludzi współczesnych.

K.

Głosy naszej prasy

W sprawie wychodźtwa ludności rolnej.

Dzięki głośniejszym coraz utyskiwaniom posiadaczy własności większej, w każdym niemal numerze codziennego czy tygodniowego pisma spotykamy się z artykułem jakimś, opowiadającym fakta — mniej więcej identyczne treścią, wraz z podawaniem środków zaradczych przeciwko tej nowej klęsce naszego rolnictwa.

Że klęską potężną jest ta epidemia włóczęgostwa, wątpliwości nie podlega, że przyczyniona ona tylko szkodę własności większej, nie bogacąc, a owszem gdy weźmiemy rzecz na dalszą metę, zubożając i demoralizując ludność rolną, o tem także dwóch zdań rozsądnych być nie może, ale co do tego, jakie wrażenie robić mogą na czytelniku świadomym i stanu rzeczy i źródeł złego, wszystkie podawane w artykułach i korespondencyach z prowincyi środki zapobiegające, to znowu inna rzecz zupełnie.

Powiedzmy odrazu, że przeważnie są to pół i ćwierć środeczki zaledwie, że nietylko niema tam mowy o leczeniu choroby włóczęgostwa, ale nawet doraźnego choćby zażegnania złego oczekiwać po nich nikt nie ma prawa.

Złe rosło nam w oczach, a nie rosło bynajmniej odosobnione i luźne pod postacią jednej tylko jakiejś gorączki emigracyjnej, ale rozwijało się organicznie wraz z całem stopniowem obniżaniem się wartości etycznej gromad rolnych, ich cnót domowych, a nawet sprawności w zakresie pracy materyalnej. W takim stanie rzeczy zakazy i prohibicye w drodze administracyjnej zarządzane, niewiele okazać się mogą skuteczniejszemi od oddziaływania przez ambonę, albo drukowania książeczek i broszurek. Zakazy wogóle nie leczą, a powstrzymują zaledwie w części jakiejś, zresztą na zakazy są tysiączne sposoby ominięcia ich i uchylenia się, a co się tyczy obliczania na propagandę antyemigracyjną w zakresie własnych środków rozporządzalnych, tę wolno nam jest uważać za jedno z licznych bardzo i bardzo smutnych złudzeń naszych.

Właściwie mówiąc środki winny być podzielone na takie, które dotyczać mają nieletnich i inne, które stosować się mają względem ludzi rozporządzających sobą całkowicie i nie obowiązanych do zdawania przed kimkolwiek rachunku z czynności i postanowień swoich.

O tych ostatnich niewiele mamy do powiedzenia. Przedewszystkiem człowiek taki, jakim go urobiły ostatecznie warunki jego bytu, nie podlega w tym stopniu doraźnym oddziaływaniom, jakby się to niektórym ludziom dobrej woli a krótkiego wzroku żądało. Jemu życie samo dać tylko może nauki skuteczne; wpływ słowa mówionego czy drukowanego był i jest nań zawsze ograniczonym. Kto myśli tak, jak nam to piszą naiwnie korespondenci niektórzy, powierzyć ambonie zadanie mające powstrzymać go od jego nomadycznych nałogów, ten musi wierzyć, że on jest przystępnym głosowi, który ztamtąd wychodzi.

Sami wiemy, że tak nie jest, więc dlaczego nam okłamywać daremnie siebie i drugich wyszukiwaniem sposobów fikcyjnych, wpływów nieistniejących, środkow illuzyjnych. Był na to czas, ale czas ten dawno minął. Trzeba się z tem pogodzić koniecznie każdemu, kto chce w danej sprawie widzieć jasno.

Czy wolno nam napomykać o sposobach takich, jak przytrzymywanie ludności roboczej w kraju przez obmyślanie dla niej środków zabawy i rozrywki? bo przecie i o tem pisze dziennikarstwo. Chyba nie, bo właściwie mówiąc ten punkt zapatrywania się stanowi już sam w sobie rozrywkę, sport, a nawet igraszkę—tylko igraszkę bolesną, bo zdradzającą nędzę naszej pomysłowości i lichotę naszej metody sądzenia objawów życiowych. Tylko w głowie wytrawionej przez sporty mogą się rodzić takie zgrzybiało-niemowlęce pomysły.

Temu dajmy pokój stanowczo.

Mamy tedy przed sobą człowieka ciemnego, bez przywiązania do ziemi swojej, bez poszanowania dla obyczaju, bez powiarzchownego nawet poczucia religijnego, bo gdyby takim nie był, nie skazywałby się własnowolnie na włóczęgę półroczną po krajach protestanckich—mamy prostaka głodnego użycia, który się niczem nie krępuje, nie przywiązuje do niczego, i któremu dzieciństwem czystem byłoby chwilowo podsuwać względy, które nie są dlań żadnymi względami. Takiego musimy przyjąć i o takim tylko w danej sprawie mówić nam wolno.

Obok niego, a raczej poza nim, stoi następca jego, człowiek nieletni, ten, który jak widzimy, zdradza już wszystkie ujemne instynkta i idzie wprost w tym samym kierunku. A najprzód musimy sobie raz powiedzieć szczerze, o co nam chodzi w sprawie włóczęgi, której chwyciła się nasza klasa robotniczo-rolna. Czy nam idzie o względy natury ekonomicznej, czy też o te względy nader skomplikowanych i złożonych następstw w życiu klas roboczych — względy, którym my przynajmniej zawsze gotowi jesteśmy dać pierwszeństwo przed ekonomicznymi.

Co do tych ostatnich rzecz nie wymaga długiego roztrząsania.

(*Dokończenie nastąpi*).



KRONIKA.

Stan kasy Mianowskiego.

Komitet kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego ogłosił sprawozdanie z działalności tej instytucyi za rok miniony. W r. 1898 liczyła kasa członków-założycieli 84—członków honorowych 137 i członków rzeczywistych 548.

Komitet kasy składali w tym czasie pp. Henryk Struve jako prezes — wiceprezesem był p. Karol Deike, sekretarzem p. F. Kucharzewski, członkowie pp. B. Chlebowski—I. Chrzanowski—I. Domaszewski—M. Godlewski—Wł. Holewiński — H. Hoyer—Z. Kramsztyk i I. Natanson.

Zapisy na rzecz instytucyi poczyniły w tym okresie czasu następujące osoby: Julian Butrym, Edward Czaban — Konstanty Górski — Stanisław Rotwand i Hipolit Wawelberg, Kazimierz Szpecht i Feliks Wojciechowski.

Podań o zapomogi i pożyczki złożono 109; z tej liczby załatwiono przychylnie w całości lub w części ogółem biorąc 59.

Z funduszu obrotowego wypłacono na cele i badania naukowe 6,150 rs.—na wydawnictwa naukowe 13,273 rs. — na zapomogi i pożyczki osobom, które już przedtem dały się poznać ze swoich prac naukowych 1,500 rs. Z funduszów specyalnych wypłacono 5,340 rs.

Umorzono ogółem w dziale pożyczek na badania i wydawnictwa naukowe summę 12,851.

Majątek kasy wynosił po dzień 31 Grudnia 1898 roku sumę 348,556.

Z dzieł wydanych staraniem kasy, najwięcej egzemplarzy rozeszło się: „Zagadnień ogólnych z teoryi nauk lekarskich„ Biegańskiego—„Wykładów klinicznych o chorobach umysłowych“ A. Erlickiego i A. Krasnowolskiego „Składni języka polskiego.“.

Z kasy literacko-dziennikarskiej.

W dniu 3 b. m. pod prezydencyą Henryka Sienkiewicza odbyło się posiedzenie komitetu kasy. Główną czynność tego zebrania stanowiła potrzeba dokonania przelewu do dzisiejszej instytucyi tych funduszów, które przedtem pod tytułem zapomóg i pożyczek pozostawały przy warszawskiem Towarzystwie dobroczynności. Odpowiednia odezwa została sporządzoną przez uczestników posiedzenia. Przewodniczący w komisyi dochodów Stanisław Libicki, złożył 1,000 rs. jako czysty dochód z wieczoru literackiego w resursie kupieckiej z tą wzmianką, że po obrachunku ostatecznym spodziewanym jest jeszcze pewien wpływ nieznaczny.

Na podstawie balotowania przyjęto trzech nowych członków, a w przedmiocie zaofiarowanej przez p. Landau kwoty rs. 500 na rzecz kasy, zdecydował komitet nieprzyjęcie tej ofiary.

Wystawa.

W dniu 1 Czerwca otwarto wystawę dzieł pozostałych po ś. p. Juliuszu Kossaku w bocznej sali Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Przy otwarciu okazało się więcej niż 60 prac zmarłego artysty, spodziewają się jednakże, iż w krótkim czasie nadejdzie ich więcej z rozmaitych zbiorów prywatnych. Cena biletu w dnie powszednie i święta z wyjątkiem Niedzieli wynosi kop. 30 — w Niedzielę kop. 15. Członkowie Towarzystwa niezalegający w opłacie składki, wchodzą za biletami członkowskimi.

Napomnienie zasłużone.

„Wszechświat“ w rubryce „Rozmaitości“ pisze: Wieczór i poranek, szczególnie chwile po zachodzie słońca należą bezwątpienia do tematów często dotykanych przez malarzy pejzażystów. Na tych krajobrazach prawie zawsze znajdujemy wązki sierp księżyca, jako cechę tej pory doby, ale równie często księżyc malowany jest fałszywie. Wiadomo, że wypukła strona sierpa zwróconą jest zawsze ku słońcu, a zatem w prawo na nowiu, na lewo w ostatniej kwadrze. Zatem na krajobrazie wieczornym księżyc przypominać powinien wypukłość lit. D, na ostatniej kwadrze, kiedy świeci przed świtem—lit. C.

Moglibyśmy, mówi „Wszechświat,“ wyliczyć mnóstwo obrazów pierwszorzędnych malarzy, którzy popełnili tutaj błędy, Nie szkodziłoby również pp. artystom zachowywać trochę prawdy, malując roślinność różnych krajów i czasów. Na obrazie naprzykład jednego z najsłynniejszych malarzy naszych, przedstawiającym scenę z czasów Chrystusa, znajdujemy agawy meksykańskie — u innego na Golgocie kwitną kaktusy z rodzaju *cereus.* Tamten obdarza Izraelitów na puszczy wozami pomarańczy. Nie mówimy już o różach Marechal Niel, któremi zasypane są obrazy wystawiające Sardanapalów i Neronów.

Prawdy—prawdy! zawsze i wszędzie!

Ze statystyki urzędowej.

Po odtrąceniu gubernii Płockiej, która potrzebnych w tej kwestyi cyfr dotąd nie dostarczyła, wiadomem jest, że w dziewięciu pozostałych guberniach Królestwa Polskiego liczba głuchoniemych wynosi ogółem 7,285. Rozszczególniając tę cyfrę, przypadnie na gubernię Warszawską 1,434—Kaliską 800—Kielecką 921—Łomżyńką 408—Lubelską 1,010—Piotrkowską 917—Radomską 798 — Suwalską 452 — Siedlecką 524. Ponieważ instytut warszawski dla głuchoniemych i ociemniałych posiada, jak to ma naprzykład w roku bieżącym, tylko 218 wychowańców, przeto łatwo jest wnioskować z tego, że mała bardzo część tej ogólnej cyfry korzystać mogła z dobrodziejstwa średniego wykształcenia. Instytut utrzymuje się z zapomogi rządowej w kwocie rs. 45,000 rocznie i zasiłku magistratu warszawskiego. Prowincya, pomimo że dostarcza tu swoich kalek, w niczem się do zwiększenia funduszu nie przykłada.

Na żądanie Ministeryum rolnictwa Towarzystwo Ogrodnicze Warszawskie zebrało dane cyfrowe, dotyczące liczby zakładów ogrodniczo-przemysłowych w naszym kraju. O tyle, o ile dane te są dokładne, dowiadujemy się, że istnieje w Królestwie Polskiem zakładów ogrodniczo przemysłowych 54, z których 33 należy do włościan—17 do większych właścicieli ziemskich, a 4 do ogrodników specyalistów. Nie podają dzienniki tego szczegółu, że to wszystko liczy się poza obrębem Warszawy, a nawet poza obrębem miast gubernialnych i wogóle miast, bo przecież nie z takiemi cyframi spotkalibyśmy się w razie przeciwnym.

Dary i zapisy przedstawicieli firm izraelskich.

Spadkobiercy firmy przemysłowej Markusa Silbersteina w Łodzi, dla upamiętnienia jego działalności, złożyli dary na rozmaite cele dobroczynne w sumie 166,000 rs. Dary te przeznaczają wyłącznie dla ludności izraelskiej i jej instytucyi różnego rodzaju.

Podobnie p. Józef Landau, przypominając nazwiska rodziców swoich, złożył 287,900 rs. na rzecz rozmaitych zakładów i instytucyi izraelskich, a także 16,000 rs. instytucyom ludności tutejszej.

Wskazówki i rady.

Mleczko waniliowe (na żądanie).

Pół kwarty słodkiej śmietanki przegotować z pół laską wanilii i wystudzić pod pokrywą. Pół funta cukru pudru rozbić z 6 całemi jajami i 6 żółtkami, gdy będą dobrze ubite, wymieszać ze śmietanką, bijąc jeszcze razem — wlać w formę lekko młodem masłem wysmarowaną i zagotować na parze nie nazbyt silnym ogniu. Gdy znać, że się zcięło, czyli zgęstło, wynieść natychmiast do piwnicy lub postawić na lodzie, a wydając wyrzucić na półmisek, ubrawszy je konfiturami i biszkoptami.

Na mleczko czekoladowe rozpuścić pół funta tartej czekolady w pół kwarcie śmietanki, następnie ubić jaja, sypiąc tylko ćwierć funta cukru, bo czekolada słodka; rozbić to dobrze ze śmietanką—dalej postępując jak wyżej.

Na mleczko kawowe wrzucić w gotującą się śmietankę dwa łuty palonej kawy, zostawiając ją w niej całą godzinę; następnie przecedzić śmietankę w ubite jaja z cukrem, postępując jak wyżej przy waniliowem.

Lucyna Cwierczakiewiczowa.

Odpowiedzi od Redakcyi.

W-na Żurkowska, Mysławszczyce w Proszowie Kiel. Komplet „Alkhadara“ wysyłamy—komplety „Wyzwolonej“ wyczerpane; pozostałe kop. 65 użyte podług naznaczenia.

Lekarz-Dentysta A. Zawadzki
Jerozolimska Nr. 49. (róg Marszałkowskiej). 13.

Dr. Władysław Maleszewski
Asystent kliniki chorób wewnętrznych Uniwersytetu Jagielońskiego, ordynuje **w Karlsbadzie**, Hotel „Goldener Schwan.“ 63

Lekarz-dentysta Frejdkin Senatorska Nr. 28 lub 30 (gdzie „Kuryer Poranny") od 10—6. 731

DENTYSTA Leonard Kasperski.
Plac św. Aleksandra Nr. 13. Przyjmuje od 10—6. 1025—25—9

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i arkusz z krojami.

TREŚĆ: Od Redakcyi. — Marysieńka, portret historyczny. — Korespondencya z Paryża o ubiorach. — Nasze porachunki. — Sprawozdania literackie. — Z za rzek i mórz. — Głosy naszej prasy w sprawie wychodźtwa ludności rolnej. — Kronika. — Wskazówki i rady. — Ogłoszenia — Edmund Chojecki: Alkhadar powieść z życia ojców naszych (dalszy ciąg).

JAN GRUCZYŃSKI i SKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

polecają na sezon bieżący w wielkim wyborze:

Wełny na suknie i kostyumy.

Fulary francuskie i krajowe.

Kretony, Batysty, Piki, Satynki,

Zefiry i muśliny angielskie.

Próby na żądanie wysyła się franco. 860

Fabryka Parasoli i Tokarstwa

H. KIEFFER i S-ka 33

w Warszawie, Bielańska Nr. 4, drugi dom od Senatorskiej

Poleca wybór parasolek i parasoli. Wykonywa obstalunki, pokrycia i reperacye.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

b. krojczyni firmy *B. Herse.*

JADWIGI ESMAN, 64

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE, HOTEL SASKI 116, 1-e piętro.

Pracując przez lat kilka w pierwszorzędnych magazynach **w Paryżu** jak: **Rouff, Felix i Doucet**, następnie zarządzając czas dłuższy pracownią W-go Hersego, obecnię przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres konfekcyi damskiej wchodzące, z własnyeh lub powierzonych materyałów. Obstalunki na prowincje wykonywa się podług przysłanej miary.

A La Parisienne

Szkoła Kroju i Szycia

ORAZ PRACOWNIA SUKIEN

EMILII EHRENKREUTZ

uczennicy Wortha, mistrzyni cechu, z dyplomem paryzkim. Nagrodzona **Medalem** na konkursie krawców w Paryżu za **Krój** bez poprawek i naukę szycia najpraktyczniejszą.

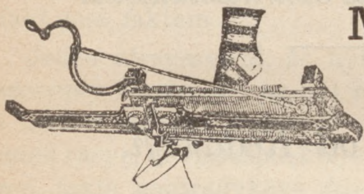
Warszawa, Chmielna 24, pomiędzy Bracką a Marszałkowską. 929—26—23

Nowootworzony skład dywanów *ul. Erywańska 14.*

p. fir. **K. Kruszyński i L. Miciński**

poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t p. — Ceny nizkie.

Sprzedaż za gotówkę i na raty. 1028-52-26



Maszyny Pończosznicze

znanej marki „The Berg Machine" za gotówkę i na rozpłatę. 985A-26-20

JULJAN BERG

Mazowiecka 16.

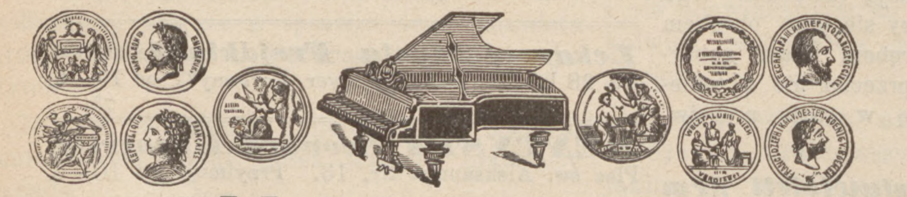
M. SPINKA

KRAWIEC WOJSKOWY

róg Nowgo Światu wejście od Ordynackiej **№ 15,**

wykonywa starannie i gustownie w najkrótszym czasie bez zawodu wszelkie umundurowania **Wojskowe, Urzędnicze,** jak również **Studenckie i Uczniowskie** po cenach możliwie nizkich. 26

Skład towarów Żelaznych i Naczyń kuchennych **I. WEISSMANN** 988-25-22 **Warszawa Graniczna 8.**



MAŁECKI

Fabryka Fortepianów i Pianin

Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach wszechświatowych 71M

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

JAN KURMAN

Marszałkowska 140.

Pracownia ram, ramek do fotografii, passe-partout

oraz wszelkich innych wyrobów galanteryjno-introligatorskich, pluszowych i skórzanych. 75

Nakładem spółki wydawnictw illustrowanych wyszło:

Album Artura Grottgera

„WOJNA"

(w dolinie łez) 15

11 rycin z portretem Grottgera oraz tekstem T. Szabłowskiego. **Cena kop. 80,** w ozdobnej teczce, ryciny w kartonach **rs. 1 k. 50.** Wydanie duże, wykwintne w formacie 42×32 ctm., ryciny na kartonach w ozdobnej tece ze złoceniami **rs. 4 kop. 50.**

Skład główny w księgarni Jana Fiszera Nowy Swiat 7.

NIEZRÓWNANE, NADER PRAKTYCZNE PASY BRZUSZNE

(także pępkowe i nerkowe) zostały nowo-wynalezione i opatentowane! Są one także i elastyczne, leżą znakomicie i mogą być przez każdego za pomocą umieszczonych na nich śrubek rozszerzone, zwężone, przedłużone i obrócone, przez co też są one najdoskonalszemi pasami brzusznemi. Otrzymać je można (także po listownem podaniu miary objętości brzucha w najgrubszem jego miejscu) jedynie w Zakładzie Optyczno-Chirurgicznym **J. Drehera, Szpitalna 6.** Tamże Bandaże rupturowe elastyczne (bez sprężyn), oraz sprężynowe z pelotami gumowemi (nowość!), ściśle przylegające i nie ugniatające, Geradehaltery, Pończochy elastyczne, Przepaski ochronne damskie, Narzędzia lekarskie, Wyprawy połogowe, Irygatory, Termometry lekarskie minutowe, oraz inne, Okulary i Binokle etc. etc.—Wybór wielki. Ceny najniższe. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. 18



AKCYJNE TOWARZYSTWO

Fabryki Mebli Wiedeńskich

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN

Warszawa, Plac-Teatalny № 11.

Poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,

mianowicie:

MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.

Pierwsze źródło tej branży.

CENY PRZYSTĘPNE. 16

PRZYJACIEL DZIECI

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

Nauce i Rozrywce Młodzieży Poświęcone.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1, rocznie rs. 4. Na prowincyi kwartalnie rs. 1 k. 25, rocznie rs. 5.

Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.**

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłają się numera okazowe.

APTEKA K. WENDY

45. Krakowskie Przedmieście 45. 45

w Warszawie.

Wszelkie nowe środki lekarskie.

Wina lecznicze,

Wody mineralne.

Дозволено Цензурою Варшава 26 Мая 1899 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca Jan Skiwski. **DODATEK.**

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

— Na mnie kolej, mój przyjacielu, lodem ci głowę okładać. Albermarle śpiewał o tysiącu funtów; coś około podwójnej summy naszych obrączkowych dukatów.

— Będzie je miał.

— Zkąd — od kogo?

— Od ciebie.

— Przestań Juliuszu; raz już mówiłem, że nie mam dziś głowy do żartów.

— Ja zaś jeszcze powtarzam, że Albermarle zacnym jest mężem i lordem, jeżeli za ogiera żąda tylko dwa tysiące dukatów. Zostawiłem kilka groszy na banku u Eskelesa; rozrządzaj nimi według upodobania. Odbijemy się na zakładach, chociażby Lightning u kresu mety miał zadrzeć kopyta.

— Ależ...

— Żadnych wymówek, albo kwita z przyjaźni! Za kogóż mnie bierzesz — czyliż co moje to nie nasze.

— Dziękuję ci — rzekł Wilczek, z tęsknotą podając mu rękę — przyjacielskie poświęcenie ma także swoje granice. Dwa tysiące dukatów — po tem wszystkiem co dla mnie uczyniłeś — com ci już winien! Wyrzucasz mi niepokoje, zgryzoty—chcesz wiedzieć główną ich przyczynę?... Zliczyłem dziś w nocy twoje wierzytelności; sam nie wiem jak im nastarczę. Ha, przeklęta myśl!... Gdybym, sprzedawszy wszystko, grosz jeden miał pozostać ci dłużnym!...

— Bądź spokojny — nie sprzedasz dla mnie garści ziemi. Mam jeszcze trzy tysiące dukatów w rulonach; chciałem kupić większy majątek — nie mogłem dobić targu. Jeżeli raczysz przyjąć je na hypotekę i posłać zarazem po ogiera, wystawisz mi kwit na okrągłe sto tysięcy złotych.

Wilczek przeżegnał się; twarzą wyrażał ostatni stopień zadziwienia.

— Nie traćmy marnie słów — rzekł ze zmarszczonem czołem. Uważałbym się za ostatniego z ludzi, gdybym miał korzystać ze szlachetnej twojej ofiary. Interesa poszły ci pomyślnie; masz pieniądze — jak każdy je ma — dla siebie! Nie widzę, dla czego chcesz rzucać je w przepaść?

— Mylisz się mój Władziu; samemu po pieniądze rzucić się w przepaść — prędzej rozumiem. Łaski mojej nie potrzebujesz — ja również z łaską nie śmiałbym wyjeżdżać. Umiem cenić mamonę i przysięgam, że z wierzytelności moich szeląga nie stracę. Bierz— nie pytaj. Żałuję, że nie mam więcej gotówki, i że jestem z tobą w ścisłych stosunkach przyjaźni. Gdym był ci obojętnym, może prędzej zaszczyciłbyś mnie twojem zaufaniem. Zechciej tylko, a w całej Galicyi nie znajdziesz lichwiarza, kapitalisty, któryby nie powierzył ci ostatnich swoich funduszów.

Dziwny z ciebie człowiek; za powrotem, przekonam cię czarno na białem, że stoję niżej zera.

— Co do mnie, nie potrzebuję wracać, aby ci dowieść, że przy iskierce dobrej chęci, możesz skąpać się w złocie jak szczupak w szafranie.

— Na Boga, Juliuszu, miej litość nade mną! Porzuć ton delfickiej wyroczni; jeżeli masz co do powiedzenia, mów szczerze, otwarcie i prędko.

— Żądasz abym powtarzał oklepane rzeczy?... Przypomnij sobie: — w dzień naszego ztąd wyjazdu—przed dwoma laty—na chwilę przed pamiętnym wypadkiem, o którym zaręczam, że nigdy nie wspomnę, rozmawialiśmy długo i rozsądnie. Zwierzałeś mi tego samego rodzaju kłopoty; wskazałem ci nieochybne środki. Poźniej za granicą często o nich wspominałem, następnie napomykałem we Lwowie; teraz nadszedł czas — trzeba wziąść się do dzieła.

Wilczek utkwił oczy w niebo, szukał po wspomnieniach; nic nie znajdował.

— Darmo — ciągnął dalej Juliusz — widzę, że chorej głowie niedość na słowie. Muszę z latarnią cię prowadzić — inaczej nie wybrniesz z obłędu. Odrazu przystępuję do rzeczy. Dziś nie masz nic; jutro, możesz stanąć pierwszym panem nietylko w Galicyi, ale w Cesarswie. Jedynym warunkiem tej szczęślwej przemiany — jest małżeństwo. Musisz ożenić się i to nie tracąc czasu — ożenić się natychmiast!

Wilczek wzruszył ramionami, odwrócił się, jak gdyby nic nie miał do odpowiedzenia na powszednią, czczą, bezzasadną radę.

— Odchodzisz — milczysz?... sam sobie kamień wiążesz do szyi; chcącemu nie dzieje się krzywda.

— I cóż mam lepszego począć?... Przekonany jesteś, że dajesz mi radę; lepiej uczynisz dowodząc, że w ziemi są kopalnie złota; prawda że są, ale gdzie — jak je otworzyć — małżeństwo! natychmiast?... Wyborny żart!... zgoda — gotów jestem. Ten dąb będzie nam ołtarzem; błogosławi nas arcykapłanie hymenu i wracajmy do domu, wierzyciele zatańcują nam na weselu.

— Źle z tobą, mój Władziu — odparł Juliusz, krzyżując ręce — ogłuchłeś na rozsądne słowo. Zastanowić się, wysłuchać nawet nie umiesz.

— Nad czem mam się zastanawiać?... Prawisz mi o małżeństwie, o skarbach Mogoła; wszczynasz rozmowę, którą pierwszy utniesz, skoro ci postawię jeno główne a jasne zapytanie.

— Postaw tysiąc zapytań — na wszystkie odpowiem. Słów na wiatr nie rzucam. Chcesz widzieć z kim cię pragnę wyswatać?... Weźwij pamięć na pomoc, przypomnij pilnie, czy podczas ostatniego pobytu we Lwowie nie zatrzymałeś myśli?

— Na nikim.

— Nie spostrzegłeś żadnych oczu ścigających cię bezustannie, żadnej twarzy ku krakowskim rogatkom?

— Widziałem wiele oczu, a tem samem i twarzy, ale przysięgam, że nie wiem o kim mówisz.

— W teatrze, na przechadzkach, czyje oblicze płonęło za spotkaniem twojej osoby—kto na ostatnim balu wybierał cię najczęściej do figur?

— Niech przepadnę, jeżeli pamiętam!

— Ha, niewdzięczny Koloandrze, Minotaurze na dziewicze serduszka, gdybym był kobietą, zginąłbyś z mojej ręki! Biedne dziewczę!... Jestem pewny, że nie sypia po nocach, że usycha z miłości. U kogo, w wigilię wyjazdu byliśmy na wielkim obiedzie — przy kim siedziałeś, czyj bukiet pieściłeś zwodzicielu?... Panicz się wypiera, panicz niewinny jak baranek — nic nie wie, nic nie pamięta. Ha, łotrze, schwytałem cię na gorącym uczynku! Przyznaj się do winy, przysięgnij poprawę i zadośćuczynienie, albo tu oto, na wierzchołku tego dębu skończysz Waść sromotną śmiercią.

Wilczek śmiał się na całe gardło.

— Panna Karolina Dahlman!... jasnowłosa córka bankiera!... zakochana we mnie na zabój!... nie sypia i kawy sześć razy na dzień nie pija?... Serce pęka mi z żalu!... trzymajcie mnie!... Juliuszu — soli, eteru — octu siedmiu złodziei — zemdleję ze wzruszenia!... Odpocznij mój przyjacielu — musiałeś kaducznie zmęczyć sobie wyobraźnię!...

Juliusz założył ręce na piersiach — surowo nachmurzył oblicze.

— Nieprzyzwoite żarty — rzekł i śmiech nie w porę. Dla tego, że ty nic nie widzisz, ja mam być ślepym? Mówię z głębokiego przekonania, z pozorów dowodnie sprawdzonych. Proszę cię więc, porzuć śmieszne wybuchy i wykrzykniki, weź rzecz na rozum.

— Daruj mi Juliuszu — nie mogę własnym uszom wierzyć. Powiadasz, że sentymentalna Niemka...

— Nie mówię o sentymentalnej Niemce, ale o jedynaczce bankiera Dahlmana, o jedynaczce — rozumiesz mnie?

— Niestety, aż nadto cię rozumiem i nierozumiem zarazem. Przypuściwszy nawet, że panna Karolina nie ma ku mnie nieprzezwyciężonego wstrętu, cóż ja winienem biciu jej serca, w czem mnie obchodzą tkliwe jej uczucia?... Nie chciałbyś przecie, abym ja...

— Nie chciałbym abyś ty, zaszczyt naszej okolicy, przyjaciel pierwszej w Europie młodzieży, poufały najwyższych dygnitarzów w Wiedniu — nie radbym, powtarzam, abyś poszedł z torbą, lub jak nikczemny szaleniec z rozpaczy w łeb sobie wypalił. Mówisz mi o sprawozdaniu Lumpmana, o bilansie twego majątku; nie nauczysz mnie w tym względzie nic nowego. We Lwowie, za granicą jeszcze, bez regestrów i wykazów, mogłem przekonać cię, że prócz długów nic ci nie pozostaje. Nie wszczynałem sam przykrej rozmowy, nie

chciałem cię dręczyć, tembardziej, że położenia nie uważałem za stracone. Los podaje ci nietylko ratunek ale nowe, nieprzebrane źródło pomyślności. Staniesz wyżej i świetniej niż kiedykolwiek, chyba że dobrowolnie założysz ręce i w gnuśnej bezwładzy poddasz się sromotnej doli.

— Córka bankiera, Juliuszu i towarzystwo wiedeńskie! nie pojmuję jak jedno z drugiem zdołasz pogodzić?

— Na miłość Bożą — nie ty przecież będziesz się nazywał Dahlmanem! — panna Karolina weźmie od ciebie tytuł i nazwisko.

— Tego by tylko brakowało!... Z Dahlmanów, hrabina Wilczkowa — jak ci to brzmi w uszach?

— Jedyna córka milionowego ojca — jak ci te wyrazy przemawiają do serca?

— Esterhazy, Fürstembergowie, Lichtensteiny, Dietrichstein — za boki porwą się od śmiechu.

— Zapewne, skoro cię obaczą w wytartym surducie i nie mającego za co przejechać się podłym fiakrem

— Teść mój bezwątpienia, na drzwiczkach wyprawnej karety, z jednej strony każe zawiesić kwartę, z drugiej łokieć.

— Lepiej jeździć w karecie niż chodzić piechotą; łatwiej znieść dawne wspomnienie łokcia i kwarty, niż obecną rzeczywistość o żebraczej torbie.

— Sprobuj pokazać się z Dahlmanem w przyzwoitym salonie; człowiek ten nawet za swoim kantorem nie ma żadnego obejścia.

— Dahlman wyliczy córce przynajmniej dwa miliony posagu.

— I sprowadzi się do mnie na mieszkanie, i zapowietrzy mój dom wszystkimi swoimi kupieckimi stosunki.

— Po najdłuższem życiu ojca, który zaczyna dyabelnie krucho wyglądać — nieborak, krótką ma szyję, krew często uderza mu do głowy — panna Karolina oddziedziczy, około trzech swoich posagów.

— Tak dalece, że gdyby mi przyszła chętka, mógłbym dalej prowadzić dom handlowy pod firmą: Dahlman, Wilczek i S ka.

— Pałac we Lwowie, przy którym arcybiskupia kamienica szałasem i dom w Wiedniu, na Leopoldsztadzie, o dwóch piętrach, z trzema gankami, z ogrodem, ze stajnią na dwanaście koni.

— I ze sklepem na dole; żona moja musi w godnem siebie miejscu przyjmować gości.

— We Lwowie i w Wiedniu, oba domy umeblowane z książęcym przepychem.

— Szkatuła Dahlmana, jak widzę, sprawiła na tobie mój Juliuszu silne wrażenie; szkoda, że w tej chwili o co innego nam chodzi niż o inwentarz ruchomości i nieruchomości bankiera.

— Mylisz się — o nic innego nam nie chodzi. Cała rzecz zahacza się na inwentarzu; o reszcie niewarto mówić—nad resztą, grzechem łamać sobie głowę.

— Dość czasu będzie na to po weselu — nieprawdaż?.. gdy jaki żyd parszywy, zabłąkany za szachrajstwem we lwowskim naszym pałacu, zamiast do teścia wpadnie do zięcia. Wyobrażasz sobie słodycz podobnego spotkania — przy dawnych znajomych, przy cudzoziemcach?... Gdzie przyzwoity człowiek, któregoby jeden wypadek takiego rodzaju na wieki nie zgubił?... Kto mi wreszcie zaręcza, że bankier gotów z radością przyjąć?...

— Przesądy! mój drogi — nie na wiek nasz, nie na zwyczaje. Z miłości pojąć za żonę córkę jakiego mieszczucha lub przekupnika? — oczywiste szaleństwo! świat słusznie się oburza — ale związek uzasadniony na innych, ważniejszych, na głównych względach — nikogo nie razi. Sam widzisz, że wszystkie salony na roścież otwierają się przed Dahlmanem. Cóż takiego towarzystwo w nim ceni? Na honor, nie osobę! — osoby nikt nie wpuściłby do przedpokoju. Dahlman ma inne przymioty, znakomite przymioty, które w niczem nie ustępują urodzeniu, tytułom, godnościom. Świat czołem bije przed przymiotami, nie troszczy się o osobę; znosi dla nich nieprzyjemny widok kramarza. Postępowanie twoje, w razie gdybyś ożenił się z bankierówną, we wszystkiem zgadza się z postępowaniem świata. Żenisz się nie z handlarzem, nie z jego córką ale z przymiotami, które w szacunku opinii zajmują dziś pierwsze miejsce. Małżeństwo twoje wzbudzi następujące uczucia: w przyjaciołach radość, w obojętnych podziw, w niechętnych zawiść bez granic. Powiedz sobie raz na zawsze, że porządek społeczny jest wojną, że między ludźmi jak między zwierzętami, jedno żyje kosztem drugiego, jedno pożera drugie. Natura dla wszystkich ustanowiła jednakowe prawa. Ludzkość jest wielką szajką opryszków, która zabijając się, gubiąc, niszcząc nawzajem, żyłaby pomimo to w najdoskonalszej zgodzie i wygodzie, gdyby kilku odszczepieńców, rozchorowanych na cnotę i sumienie, nie drażniło, nie przeszkadzało, nie stawało ciągle w poprzek przyrodzonym jej skłonnościom. W wojnie, ten zwykle bierze górę, kto dzielniej uzbrojony — w dzisiejszym zaś stanie rzeczy wiesz gdzie spoczywa siła, co nazywa się orężem. Wreszcie, co do wstrętów twoich ku konszachtom z handlarstwem, mogę cię uspokoić. Słyszałem za pewne, że Dahlman syt łupów, pragnie zamknąć kantor, że chce odpocząć na wawrzynach—zrzucić z siebie kupiecką skórę i przedzierżgnąć się w przyzwoitszy kształt. Bankier oddawna kołacze w Wiedniu o tytuł barona. Stosunki twoje, krewnych twoich, zwłaszcza zaś Sokolnika, mogą ułatwić mu zachody, co więcej — zapewnić ci jego przychylność i zamienić na karecie łokieć i kwartę na koronę o siedmiu gałkach. Sam teraz przekonywasz się, że dyabeł nie taki straszny. Trochę zimnej krwi i cierpliwości, a gwiazda nasza słonecznym blaskiem jeszcze się wyiskrzy. — Cóż mości hrabio?...

Wilczek oczy wbił w ziemię i milczał; rozglądał snać w myśli logiczność rozumowań przyjaciela, dumał, jak oprzeć się potędze jego wywodów, a może jak uledz przystojnie konieczności.

Dokoła las tonął w ciszy; głuchy tylko szmer liści lub zaczepki wiatru z wierzchołkami drzew, kołysały niezaprzątnięty słuch. Zdaleka, niby ciemne jakieś wspomnienia dochodziły w błędnych odgłosach coraz to mniej wyraźne pogonie psów, pojedyńcze lub gwoli echom okolicy, rotowe niby wystrzały.

Juliusz czekał na odpowiedź, gotował się do nowej szermierki, ufny w niezwalczoną dzielność swoich wniosków. Wilczek sam nie wiedział jak zacząć, gdy wtem niespodziany wypadek w inną stronę zwrócił uwagę obu zapaśników.

Ku środkowi lasu, nagle, straszliwy zgiełk przerwał ciszę. Niepodobna było zdala rozeznać przyczyny hałasu — coś niby okropne przekleństwa i śmiech jakiś zgrzytliwy i wniebogłośne krzyki o pomoc, jęki rozdzierające, rozpaczne nawoływania, zmięszany chór trzech głosów, dwóch, wreszcie jednego, który ostatni zapanował nad ciszą, dał się i wył przeraźliwie, pędzony z ochrypłego gardła nieopisaną męczarnią, nadludzkiem cierpieniem.

Wilczek i Juliusz spojrzeli po sobie badawczo—osłupieli, bolesny krzyk coraz gwałtowniej ich dochodził; wyobraźnia tysiącem bezładnych przypuszczeń mignęła im przed umysłem. Straszne jakieś nieszczęście uderzało w zgromadzenie myśliwych; bezwątpienia jeden z łowców padał ofiarą strzeleckiej nieostrożności, obławnik domowy, lub co gorsza gość, a w ostatnim razie, który z przyjezdnych przyjaciół, nie każdy bowiem miał równe prawo do spółczucia towarzystwa i gospodarza.

Draśnięci jedną myślą, zarzucili strzelby na plecy, poskoczyli obaj w gęstwinę ku miejscom zkąd głos się rozlegał; parli się jeden przez drugiego, krzepkiemi ramiony torowali sobie między gałęźmi drogę, gnani niecierpliwym niepokojem i trwogą.

Im głębiej pogrążali się w las, tem jęk coraz słabiej, ale coraz wyraźniej i bliżej ku nim się przedzierał.

W tejże samej chwili, z przeciwnej strony, przybliżał się łomot drzew, trzask krzewiny, gwałtowne szamotania z gęstwią.

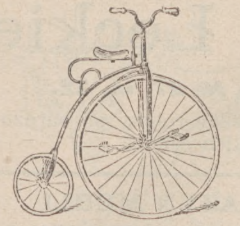
Podbiegli, rozeznali niebawem stuk końskich kopyt, i wkrótce zjawił się im pośród zieleni, uwikłany między gałęzie, łeb konia z rozdętemi nozdrzami, z uchem od przestrachu w strączek ściśniętem, z zatrwożonemi oczyma i poplątaną uzdą.

W pobliżu krzyk mdlejący od chwili, wyzwany niby ostatniem wysileniem, przedzgonnym jękiem rozbił się o drzewa, i nagle wszystko ucichło, i szmeru liści słychać nie było, a wiatr wystraszony odgłosem ludzkiej niedoli uciekł daleko gdzieś na płaszczyzny.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-KA



Skład fabryczny: Wierzbowa 3.

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

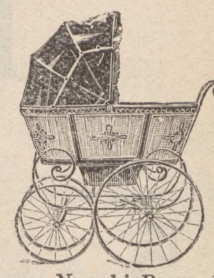
WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ŻELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne:** mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna, drzwi, bramy, kraty, balkony,** schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Ślusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne,** drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN i ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 62

Filje: w Łodzi: Piotrkowska 81 w Moskwie: Rożdiestwienka dom Tretjakowych.



Filje: w Łodzi, Piotrkowska 81; w Moskwie, Rożdiestwienka dom Tretjakowych; w Kijowie, I. Kühmaer, Fabryka i Skład Mebli, dom własny; Petersburg, Newski Prospekt N-r 42, dom Armiańskiej cerkwi, vis a vis Gościnnego dworu.

Dr. A. BUCKIEWICZ

Wilcza Nr. 28.

Choroby **wewnętrzne** (zwłaszcza „reumatyzny" i nerki) oraz skórne (zależne od wewnętrznych, np. plamy, wilki, skrofuły, liszaje, etc.) tudzież skrofuły oczu.

Krom poniedziałków, codziennie od 12 do 1 i od 5—6; w niedzielę i święta do 10 rano. Ubogich bezpłatnie. 10

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty. **Gramatyka Polsko-Francuska, 10** zeszytów, każdy po kop. 15 (poczta kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów.**

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski. Kurs I-y w 14 zeszytach, **Kurs II-gi** wychodzi zeszytami po kop 10 (poczta kop. 13)

Na żądanie wysyła się **bezpłatnie** I-y zeszyt **„Samouczka" Francuskiego i Ruskiego.** Skład główny u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 4

Uprasza się o zwrócenie uwagi na niebywałej dobroci

CUKRY DESSEROWE.

NOWO-OTWORZONEJ FABRYKI CZEKOLADY.

i Cukrów Desserowych.

TEODORA KOZIŃSKIEGO

Marszałkowska 123. 951-25-22

Ceny nizkie.

Pierwszorzędne biuro Antoniny Piaseckiej poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki. Krakowskie-Przedmieście Nr. 38 wprost Placu Saskiego. 904—25—24

S. KRZEWSKI i K. PŁODOWSKI

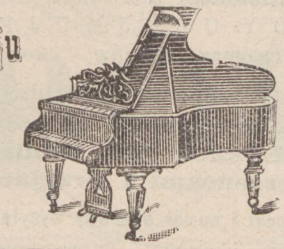
dawniej

M. SZYMAŃSKI

Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych *w Warszawie, Senatorska № 10*

poleca: **Naczynia kuchenne i gospodarcze oraz wszelkie narzędzia.** 913-28-24

Największe w Kraju Składy Fortepianów,



Pianin i Melodykonów

HERMAN i GROSSMAN

WARSZAWA, Mazowiecka № 16.

St.-PETERSBURG, MOSKWA, LUBLIN.

WYNAJEM. — Sprzedaż na rozpłaty miesięczne począwszy od 25 rubli.

Illustrowane katalogi na żądanie franco i gratis. 59

Pierwsza specyalna fabryka

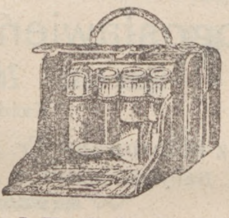
wyrobów skórzano-galanteryjnych i przyborów podróżnych

B-ci NEUMAN, w Warszawie

5. Bielańska 5. 17

Poleca wielki wybór: Waliz, toreb, nesseserów podróżnych, pudełek do kapeluszy skórzanych i drewnianych, kuferki, ramki, albumy, pledy, paski, portfele, pugilaresy, portmonetki, portcygary po cenach hurtowych.

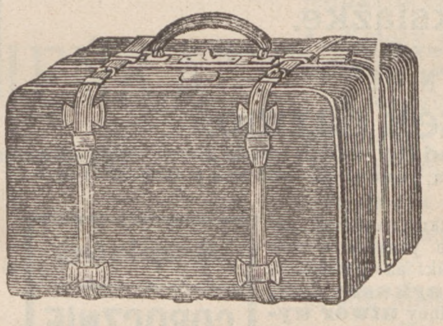
tylko Bielańska 5



od R. 3 do R. 25.

Przyjmuje się zamówienia na pojedyncze sztuki.

Wysyła się za zaliczeniem.



od R. 2,50 do R. 20.

tylko Bielańska 5

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

Marji Roesler

Ulica Żórawia № 30, róg Marszałkowskiej. 67

GAMASTON

Wiara ✽

Nadzieja ✽

Miłość ✽

Nowelle, z illustracyami

A. Kamieńskiego i S. Sawiczewskiego.

Rs. 1 kop. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracyi

„Tygodnik Mód i Powieści"

Okulary, Binokle i Lornetki od rs. 1. **Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe** sprężynowe, gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2 **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop. 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-40

Michał Pik, **optyk mech. m. Warsz. Warszawa, ulica Miodowa nr. 14**

Władysław Popiel

Jubiler. Egzystuje od 1858 r.

Warszawa, Senatorska Nr. 6

Poleca wielki wybór biżuteryi gustownej po cenach przystępnych. 1016-26-15

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

Bronisławy Müller

(Bednawskiej)

przeniesiona została z ul. Aleksandrya

na Świętokrzyską N-r. 17.

973—25—20

Dozwolone przez Warszawski Urząd Lekarski na ogólnych zasadach handlu



„WENEZUELA"

wynalazku

SZYMONA KOHENA

w Warszawie.

Usuwa **piegi i plamy skórne,** oraz udelikatnia, gładzi i nadaje białość cerze.

Sprzedaż w składach Aptecznych i Perfumeryach.

68

Główny skład Dzika № 9.

Słoik 75 kop.

Nowa Pracownia!

Po długoletniej praktyce za granicą i w kraju otworzyłem pracownię okryć i kostyumów damskich (genré tailleur). Specyalność kostyumy sportowe. Niniejszem mam zaszczyt polecić się JW. i W. Paniom.

Z uszanowaniem

Jan Bydliński

58 krawiec damski i męzki.

Nowogrodzka 17.

K. M. Schröder

Nowy Świat 24.

Skład fortepianów i pianin. Wynajem i sprzedaż na raty.

Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.**

944—53—43

Warszawskie Towarzystwo Akcyjne Handlu Towarami Aptecznemi

dawniej

Zjednoczeni Aptekarze i Ludwik Spiess i Syn

Zarząd i Składy Główne ul. Senatorska № 24.

Filje: w Warszawie: Plac Teatralny, ul. Marszałkowska 140; w Łodzi: ul. Piotrkowska 11.

polecają:

Świeżą oliwę nicejską.
Galatyny.
Farby olejne.
Octy francuskie i inne.
Farbki do bielizny.
Lakiery spirytusowe.
Perfumy.
Proszek na owady.
Lakiery kopalowe.
Mydła.

60

Znacznie powiększona

BIESIADA

LITERACKA ILLUSTROWANA.

DLA RODZIN POLSKICH.

Redaktor Władysław Maleszewski.

W Warszawie rocznie: **5 rs.** a z dodatkiem rb. 6.50.

Z przesyłką rocznie **6 rs.** a z dodatkiem rb 8

Powieści, podróże, sztuki piękne, wiadomości z literatury, biografii, pedagogii, chwili bieżącej, polityki, z naszych miast, wsi, z zagranicy. Rebusy, szarady i t. p. rozrywki. Liczne illustracye wypadków w kraju i zagranicą. Kopie obrazów, rzeźb, krajobrazy, pomniki, portrety, zabytki przeszłości. Spółpracownictwo znanych literatów i artystów. **Premia bezpłatne do wyboru:** Książki, obrazy kolorowane, między niemi Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę w Boga, Rozkosze dziadunia, W polskim lesie, portrety Sobieskiego, Czarnieckiego, Jadwigi, X. Skargi, J. I. Kraszewskiego, Mickiewicza.

DODATEK DO BIESIADY OBEJMUJE:

WYBÓR PODRÓŻY I POWIEŚCI Z RÓŻNYCH EPOK I KRAJÓW.

Czytelnik rozszerza lub odnawia swą wiedzę, przez przypomnienie faktów dziejowych.

Upraszamy dotychczasowych prenumeratorów Biesiady o wiadomość: od którego roku trwa ich prenumerata i o aforyzm własny. W „HERBARZU JUBILEUSZOWYM“ pomieścimy aforyzmy najlepsze i nazwiska czytelników, którzy są sprzymierzeńcami i przyjaciołmi Biesiady.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie, kwartalnie. ☞ Prospekt i numer okazowy wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Adres: Biesiada Literacka, Warszaa, Chmielna 26.

PRACOWNIA SUKIEN
i Okryć Damskich
Zofii Łęckiej
HOŻA № 27, m. 22.

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo nizkich cenach.

MAGAZYN MEBLI
ANTONIEGO STRÓMIŁO
Bracka Nr. 25.

Poleca: Kredensy, Szafy, Stoły, Łóżka, Umywalnie, Bieliźniarki, całkowite urządzenia pokoi Sypialnych i Stołowych, oraz wielki wybór Mebli wyściełanych.

CENY NIZKIE. 1c 26-52-27

RESZTKI
materyałów bławatnych podszewki krawieckie, madepalam poleca **bardzo tanio**

W. MORGENSTERN

70 *Graniczna № 9, m. 10.*

SKŁAD MEBLI LUD. PRASAŁEK. poleca w wielkim wyborze meble stylowe oraz kompletne urządzenia **Salonów, Jadalni, Sypialni** i **Buduarów** Ceny przystępne. Ulica Bracka 9 róg Nowogrodzkiej. 20

„GAZETA POLSKA“

Dziennik polityczny, społeczny i literacki wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

„Gazeta Polska“ od roku zeszłego daje prenumeratorom swoim **stale** jako

Bezpłatny dodatek Tygodniowy

Co tydzień książkę.

W ten sposób każdy prenumerator „Gazety Polskiej“ otrzymuje od nas

COROCZNIE

52 tomy książek darmo.

Wydawnictwo takie odpowiada potrzebom **rodzin**, którym obok pisma codziennego, tale dostarcza bez kosztu zdrową lekturę książkową, zapoznającą zarówno z ruchem literatury współczesnej, jak z arcydziełami dawniejszej.

Bezpłatny COROCZNIE 52 tomy Darmo ***Dodatek***

Tom tygodniowy dodatku rozsyłany jest **bezpłatnie** wszystkim prenumeratorom zarówno w Warszawie jak na prowincyi. Obejmuje on **dziesięć arkuszy** druku i ma za treść co tydzień inny **utwór wybitny,** bądź oryginalny, bądź tłómaczony.

Dotychczas, t. j. od rozpoczęcia wydawnictwą w Październiku roku zeszłego weszły do niego dzieła następujących pisarzy: **H. Adersen'a, Józefa Blizińskiego, J. Breton'a, Adolfa Dygasińskiego, J. W. Goethe'go, Artura Gruszeckiego, E. Goncourt'a, Klementyny z Tańskich Hofmanowej, T. T. Jeża, Maryi Konopnickiej, Stanisława Kozłowskiego, Teofila Lenartowicza, Jana Lama, J. Lie, Ireny Mrozowickiej, Józefata Nowińskiego, Tadeusza Padalicy, St. Pileckiego, E. Rostanda, Marka Twaina, Michała Synoradzkiego.** Razem w ciągu trzech kwartałow 39 tomów 21 autorów. W druku dzieła **Elizy Orzeszkowej, Klemensa Junoszy** i w. in.

Bezpłatny COROCZNIE 52 tomy Darmo ***Dodatek***

W wyborze materyału literackiego do naszych dodatków książkowych dopomagają nam pp,

Zyg. Gloger, Kaz. Kaszewski, i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ“ wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym. **W Warszawie:** Rocznie 9.60, półrocznie 4.80, kwartalnie 2.10, miesięcznie kop. 80. Z odnoszeniem do domu. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3. **CENA OGŁOSZEŃ w „Gazecie Polskiej:“** Za wiersz petitowy lub jego miejsce na czwartej stronie za pierwszy raz kop. 10, za następne po kop. 8. Za wiersz petitowy reklamy na trzeciej stronie kop. 15. Za wiersz petitowy na pierwszej stronie kop. 30. Nekrologii wiersz kop. 15. 78

Redaktor i Wydawca **Jan Gadomski.**

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Portrety olejne

Ludzi Znakomitych:

Królowej Jadwigi, Sobieskiego, Stefana Czarnieckiego, Ks. Skargi, J. I. Kraszewskiego

Każdy rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 50. Pięć **portretów razem** rs. 3, z przesyłką rs. 3 k. 50.

Cykl obrazów kolorowanych, pod ogólnym tytułem

Błogosławieństwo temu domowi:

Ojcze nasz. Zdrowaś Marya. Wierzę w Boga.

Każdy po rs. **1** kop. **50.**

Obraz kolorowany *Fr. Kostrzewskiego* **Rozkosze dziadunia** rs. 1.

Nabywać można w Administracyi Biesiady Literackiej,

Warszawa, Chmiena 26

oraz we wszystkich księgarniach.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Felicyi Ginejko przy zakładzie froeblowskim ***Jadwigi Chrząszczewskiej***

w Warszawie, Nowy-Świat 21. 8

W Zakładzie Naukowo-wychowawczym VI klasowym żeńskim z klasą wstępną

STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 2, I-sze piętro

(wprost Kopernika)

Zapis i egzamin nowych uczenic odbywa się codziennie od 9-ej do 2 ej. 74

Przewodnik Illustrowany
po WARSZAWIE,

67 rycin, wielki plan Warszawy, plany teatrów, cyrku etc.

Cena egzemplarza w oprawie **15** kop.

z przesyłką pocztową rekomendowaną **35** kop.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

→ ORAZ ←

w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści“.



Sposób użycia załączam przy flakonach i wysyłam na żądanie gratis i franco.

CAPILLIFER
ŚRODEK

wzmacniający cebulki włosów niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów stałe: rs. **1** kop. **20, 2, 3, 4** i **6** rubli. **Mydła specyalne do włosów po 20, 30 i 40 kop. sz.** Pozwolenie Urzędu Lekarskiego za Nr. 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO

61 **Aleja Jerozolimska Nr. 70.**

Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

35 **KROAZY.** KROAZETKI, GROLINY i wszelkie dodatki do sukien. TOWARY NORYMBERSKIE. Przybory do gorsetów i Towary doborowe damskiej konfekcyi. Wybór wielki. Ceny najniższe. Poleca: **Antonina Plichta** ul. Ś-to Krzyska Nr 8